Rocznik IV. Kraków, 25 kwietnia 1899. Nr. 1.

Przegląd Literacki.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi: w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct. Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs. Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Juliuszowi Słowackiemu.

I oddała cię ziemi — popiołem
Garstka druhów w ów dzień przed pół wiekiem
Byś sam leżał ze sławy aniołem,
Sam, daleki, w tem mieście dalekiem.
Lecz choć proch twój pozostał tam dumny,
Anioł sławy twej dawno wstał z trumny.

Jak ogromne z za morza okręty,
Do tych „chleba zjadaczy" powrócił;
Jak duch mocny, na skrzydłach rozpięty,
Objął dusze — bo pieśń twoją nucił,
I z twej pieśni miał wieniec u głowy,
Tak ognisty, złocisty, tęczowy...

* * *

Jeśli miłość gdzieś wzbiera i płynie,
Jak kaskada szumiąca i czysta,
Jeśli gdzieś w przypomnienia godzinie
Do kochanki zatęskni lutnista,
Twoich westchnień brzmi szept pełen czaru
Z ponad wody błękitnej Aaru.

Jeśli z bólu gdzieś serce zawyje
Pod strasznemi Allacha ciosami,
I zbieleją nagle włosy czyje,
Jako ojca nad dzieci trupami —
Jeśli wstyd wnętrznościami zatarga,
To twój jęk i szyderstwo i skarga.

* * *

Płyną fale, hej! płyną do morza,
Jasne Gopła zwierciadło się mieni,
Czy z mgły nocnej wyłania się zorza,
Czy dzień kona w zachodu czerwieni —
Wszędy sieją harfy twojej struny
Srebrne sny i ciskają pioruny.

Niema głazu i niema kamienia,
Gdziebyś pieśnią, jak w pierś, nie uderzył;
Ani głębi takiej, ani cienia,
Których tęczą swych dum byś nie zmierzył.
Kędy spojrzeć — rosą brylantową
Myśl twa błyska i lśni twoje słowo.

* * *

I oddała cię ziemi — popiołem
Garstka druhów w ów dzień przed pół wiekiem,
Byś sam leżał ze sławy aniołem,
Sam, daleki, w tem mieście dalekiem...

Ignacy Baliński.

W pięćdziesięciolecie zgonu

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

(† 3 kwietnia 1849 r.)

Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi...

Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi
Jest ciche miejsce, tęsknym sercom miłe,
Szemrze tam brzoza listkami srebrnemi
I smutne rosy trzęsie na mogiłę;
Na grób niekiedy padnie kwiatek świeży,
A pod mogiłą — wielkie serce leży!...

Przetlałe dawno w garść popiołu lichą,
W powiewów wschodnich zasłuchane szumie,
Leży to serce spokojnie i cicho,
W jakiejś królewskiej, przeraźliwej dumie,
I tylko czasem buchnie strasznym szlochem,
I krwią zapłynie... chociaż jest już prochem!...

W noce tak ciche, kiedy na gałęzi
Najlżejszem tchnieniem nie zaszumi listek,
W noce tak ciche, kiedy duch z uwięzi
Leci, w marzeniu rozmodlony wszystek,
W noce tak ciche, jako planet ruchy,
Na grób samotny idą smętne duchy...

Bladawej Dyany mżą promienie drżące,
Mistycznem światłem ożywiając groby,
Wizye niewieście białe... bolejące
Siadają społem na wieńcu żałoby
I dzwonią w łańcuch, jednym węzłem skute,
I odprawiają pośmiertną pokutę...

I naprzód piersią do grobowej pleśni
Przypada, z dzikiem, rozpaczliwem łkaniem,
Krwią ach! i żółcią obryzgana w pieśni,
Ta, co najpierwszem była mu kochaniem,
I dała sercu zatruć się zgniliźnie...
I zaprzedała duszę w tureczczyźnie... [1])

A potem kwili dziecko bałamutne
I jak do matki do ziemi się zniża,
Napoły płacze i napoły smutne,
Płomiennookie dziewczątko Paryża [2])
I kładąc główkę na cmentarnej glebie,
Woła żałośnie: „kocham... kocham ciebie!“...

I białe skrzydła tłukąc między drzewy
Snuje się postać ze mgły i z promienia,
Szepcąc wyznania z ogrodów Genewy
I macierzyńsko pieszcząc biel kamienia [3]),
A potem, pełen nieziemskiego czaru,
Mknie duch z nad fali modrego Aaru [4]).

I kończy wreszcie serc girlandę bratnią.
Jako ostatnie ogniwo łańcucha,
Ta, co mu była miłością ostatnią,
Ta, co kochanką była jego druha!
Krwi rozhukanej płomieniem czerwona,
Spalona słońcem róża Irydyona!... [5])

I płaczą wszystkie, które on miłował!
I płaczą wszystkie, co nie miłowały!
I płaczą wszystkie, które wyczarował
W pieśniach, co serca szczerą krwią płakały!
I wszystkie, które były z nim w rozterce!
I wszystkie, które zabiły mu serce!

Nieszczęsne były miłowania twoje!
Nieszczęsne były twego serca bicia!
Nieszczęsne były te kochania zdroje,
W które po kropli krew ściekała życia!
I była losu jakaś moc szatania
W nieszczęsnych dolach twojego kochania!

I dziś przychodzą!... jaki tryumf smutny!
I dziś przychodzą spłacić dług miłości,
Lecz ten, co niegdyś sercem był rozrzutny,
Już nie pożąda, ani nie zazdrości!
Nie! nie! choć runął do mogiły ciemnej,
Nie znając czarów miłości wzajemnej!

Nikt tak nie kocha, jako śpiewak! Skoro
Wybucha czasem brutalnym okrzykiem,
Ach, to dlatego, że kły pierś mu porą,
Że jest kochania psem i niewolnikiem!
Niewolno klątw mu pamiętać i zniewag —
Bo nikt nie umie kochać tak, jak śpiewak!

Ale gdzież serce, które to zrozumie
I bezpodzielnie odda się na wieki?
Ale gdzież serce w tym bezmyślnym tłumie,
Co pragnie tylko żrącej zmysłów spieki?
Gdzie to, co drugie położy na swojem,
Mówiąc: „Patrz! czuje i drży razem z twojem!“

Ach! gdyby znaleźć takie jedno serce,
To lódby można przepalić w płomienie!
To głogi w róż-by zakwitły kobierce!
A skrzącem słońcem buchnęłyby cienie!
Światby nicości nie wabił daleki!
I żyćby warto na wieki!... na wieki!...

Or-ot.

[1]) Ludwika Śniadecka.
[2]) Cora Pinard.
[3]) Eglantyna Patteg.
[4]) Bohaterka „Szwajcaryi“.
[5]) Bobrowa.

Juliusz Słowacki.

„Ale ty pomyśl, że dziecko twoje oddało się całkiem tej zimnej, marmurowej kochance, która na grobach ludzkich stoi, a dla kochanków swoich dopiero po śmierci ma łzy i uśmiechy...“

Temi słowy streszcza całe dzieje życia swego największy poeta fantazyi w romantyzmie naszym, Juliusz Słowacki, w liście do jedynej istoty, przed którą otwierał na oścież zamknięte zazwyczaj wrota serca swojego. Wszystkim wiadomo, że tą istotą była matka poety — kto wie, czy nie ją jednę kochał on w życiu prawdziwie, kochał sercem, nietylko wyobraźnią!

Ażeby zrozumieć dobrze ducha i twórczość autora „Balladyny,“ trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie,

że poeta ten zamknął się na całe życie w wielkiej świątyni poezyi, do której blaski świata ziemskiego wnikały przez różnobarwne szyby i tworzyły fantazyjną grę świateł, że w świątyni tej zamknął się sam jeden z duszą własną, „duszą kapryśną“ i cały świat chce zamknąć. Dziwne, buntownicze serce Byron'a zabiło w piersi poety polskiego, ale dusza ta łagodniała niekiedy, miękła pod wpływem temperamentu narodowego, najczęściej jednak potęgowała się w poczuciu siły ducha, pragnącego ludzi „w aniołów przerobić“.

W zamian za pracę ducha, Słowacki żądał od świata tylko uznania i sławy, Byron żądał więcej — żądał pełniejszego pucharu szczęścia, przepełnionego słodkim nektarem życia. Beniowski nie idzie śladem „Don Juana“, nie wysysa najrozkoszniejszych soków z kwiecia tej ziemi, ma przed sobą cele inne, idee podnioślejsze.

Obaj poeci zamknęli w sobie ducha przeczenia, ducha reformy. Gdy jednak Byron'owi idzie przeważnie o zwalczenie ogólno-ludzkiej obłudy, kłamstwa, o przełamanie oschłej skorupy konwencyonalizmu, życie krępującej, o sprawiedliwość, o swobodne ruchy jednostki i najszerszy jej rozwój indywidualny, to Słowackiemu szło o rozbudzenie innych prądów życia, o zagojenie innych ran ducha ludzkiego. Walcząc z ideą mesyanizmu w poezyi naszej i podnosząc sztandar demokratyczny, wskazał ideę boju duchowego, głosząc, że szczęście samo z nieba nie zstąpi, a trzeba je zdobyć pracą i walką życiową. Wołał on krzykiem serca: „Nieście oświaty kaganiec“, nie bądźcie „pawiem“ ani „papugą“ narodów!

Obaj poeci są poetami ruchu potęg moralnych, obaj przywołują błyskawice, które wstrząsają posadami ducha. Jest jednak między nimi ta różnica, że Byron burzył etyczne formy życia, nie budując nowych, gdy Słowacki oczyma wyobraźni oglądał pewne określone formy nowego bytu.

Poezya obu wieszczów — i Byrona, i Słowackiego, oddycha czarem melancholii, ma w sobie pewien urok niepochwytny, urok czarujących widziadeł bujnej, lotnej a niezwykle potężnej wyobraźni. Byrona jednak fantazya ogląda zjawiska w formach więcej plastycznych, konkretnych, zmysłowych, gdy obrazy u Słowackiego mają tylko barwność tęczową widziadeł fantazyjnych, plastykę fal ruchomych, odbijających widoki nadbrzeżne. Prawda rzeczywista i wizye wyobraźni łączą się u tego poety w jedną nierozłączną całość.

Słowacki, to przedewszystkiem poeta fantazyi, fantazyi tak olbrzymiej, lotnej, ruchliwej i życia pełnej, że potrafiłaby, mówiąc własnemi słowami poety: „niebo zwalić i położyć pod oknami i nazwać jeziora błękitem“. Fantazya ta ma w sobie jakieś światło czarodziejskie, z głębi duszy płynące, które rzuca na cały świat otaczający, a przez nie widzi wszystko w obrazach olbrzymich, fantastycznych.

Dusza poety daje światu zewnętrznemu nietylko to oświetlenie czarodziejskie, o którem wyżej mówiliśmy, ale i nastrój głęboki, wszystko przenikający. Fala, płynąca z duchem autora, zlewa się z wrażeniem świata zewnętrznego w jedną falę, „pełną ruchu i promieni“. Indywidualność poety porywa wszystko na skrzydła fantazyi i niesie w czarowne królestwo ducha własnego. W królestwie tem uczucia poety stroją się w urocze, dekoracyjne barwy, fantazya bierze je natychmiast w silne swoje ramiona, odrywa od żywego serca ludzkiego i niesie daleko... daleko... w świat napoły fantastyczny, napoły prawdziwy. Niekiedy uczucie poety zdaje się rodzić z uroczych zjawisk przyrody: „z tęczy i z potoku piany“, wieje z głazów, „gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać“ i jaśniejące tysiącem barw, zapożyczonych od błękitu nieba i jezior, upaja się wonią kwiatów alpejskich.

W skutek zaznaczonych wyżej cech twórczości poety uczucie w pieśni jego traci swój charakter pierwotny żywiołowy. Daje ono często pierwszy popęd do twórczości, ale wnet unosząc się w sferę wyobraźni, w sferę widziadeł fantastycznych lub czarodziejskich obrazów przyrody, zatraca ciepło krwi serca ludzkiego i mimowoli naówczas zadajemy sobie pytanie: Czy poeta kocha sercem czy wyobraźnią? czy kocha on więcej szum kaskady, smętne oblicze księżyca, pieśń słowików, szmer liści na drzewie, cichy oddech źródeł, tęczowe kolory gór, zapachy róż i cyprysów, a w tem wszystkiem miłość swoję, czy samą bohaterkę poematu — kobietę? Zdaje się nam, jak gdyby miłość wstępowała do serca poety przez czary przyrody, jakby w nich żyła i treścią ich się karmiła.

Są krytycy, którzy, przypatrując się widziadłom poetycznym duszy Słowackiego, dopatrują w nich braku prawdy życiowej. Może, gdy chodzi o powszedniość życia. Czy jednak prawda żyje tylko w zjawiskach świata zewnętrznego? Czy niema jej w samej głębi ducha ludzkiego, nawet w widziadłach fantazyi? Czy geniusz poety złotych jej nici nie zdoła z siebie wysnuć? Są różne talenta i różne geniusze. Są takie, w których fala twórczości płynie ze świata zewnętrznego w głębie ducha, którym obserwacya daje pierwszy popęd do tworzenia, są też inne, w sobie więcej zamknięte, do których zdaleka tylko dochodzą odgłosy świata. W duszach takich fala twórczości płynie w kierunku odwrotnym. Oni wszystko, co ujrzą, przystrajają w formy, które już poprzednio pracą wewnętrzną ducha wytworzyli. Idąc śladem krytyków, o których wyżej wspomniałem, należałoby winić Słowackiego, że nie był Mickiewiczem, Goethe'go, że nie był Byronem. Geniusz trzeba brać, czcić i kochać takim, jakim go Bóg stworzył, a skoro tylko twórczość jego nie zmarnowała bogactw ducha, które przyroda w nim nagromadziła, gdy nadto twórczość ta wytworzyła pewne potęgi duchowe w pokoleniach, to już spełnił on swoje zadanie. Sło-

wacki może nie dał współczesnym i potomnym wielkiego bogactwa ideałów jasno określonych, jak Mickiewicz, ale stworzył za to ruch potęg moralnych, który poruszył podwaliny życia, stworzył też nieśmiertelne widziadła piękna, które na zawsze w świątyni ducha naszego pozostaną. Życie całe oddał on na ofiarę jednemu bóstwu, bóstwu poezyi. Dla niego tylko żył. Za jego śladem zbolałe, chore serce poety garnie błędną marę sławy, chwytając zaledwie ulotne jej promienie. Dopiero gdy po krótkiem, bo zaledwie czterdziestoletniem życiu, w dniu 3 kwietnia 1849 roku śmierć ucisz yła na wieki burzliwą duszę śpiewaka, ukochana przezeń poezya stanęła nad jego grobem z jasno świecącą pochodnią sławy, a pochodnię tę z czasem bujna młodzieńcza natura narodu rozpłomieniła w potężne blaski, w aureolę świateł, które jaśnieją nad czołami geniuszów.

Antoni Pilecki.

SPROWADZENIE ZWŁOK JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Już dosyć dawno wśród młodzieży krakowskiej zrodziła się myśl sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju. Dawna Czytelnia akademicka zebrała nawet na ten cel paręset guldenów, ale z rozwiązaniem Czytelni rzecz ucichła. Dopiero X ty zjazd Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej za granicą, który się odbył w Antwerpji 1896, podniósł tę myśl na nowo, wskutek iniciatywy Towarzystwa młodzieży polskiej „Spójnia“ w Paryżu. Spójni tej polecono wybór komitetu, któryby działał razem z krakowskiem stowarzyszeniem młodzieży „Zjednoczenie“. Po porozumieniu się obu tych stowarzyszeń, Zjednoczenie podjęło akcję i przekazało ją na razie swemu zarządowi, aż do utworzenia komitetu obszerniejszego. Wkrótce wydrukowano odezwę i zorganizowano komitet, który jednak nie posunął sprawy naprzód i uległ zmianie. Nowy komitet, na czele którego stanął Sewer Maciejowski, starał się drogą listów i odezw nawiązać stosunki z krajem i za granicą. Składki z różnych stron zaczęły powoli napływać. Sumy znaczniejsze wpłynęły z kasyna w Śniatynie, z Krotoszyna, od młodzieży polskiej w Poznaniu, od młodzieży polskiej w Lipsku i t. d. słowem powoli sprawa postępowała naprzód. Wkrótce jednak p. Sewer Maciejowski złożył godność prezesa komitetu, wskutek różnicy zdań tyczącej się przeznaczenia reszty składek, jakaby mogła pozostać po zupełnem ukończeniu akcji komitetu.

Sprawę podjęto na nowo w grudniu 1898, za inicyatywą p. Seweryna Krzemieniewskiego i prezesa Zjednoczenia Dra Ryszarda Kunickiego. Na posiedzenie zwołane dnia 14. grudnia, przybyli delegaci wszystkich stowarzyszeń akademickich, oraz osoby zaproszone z poza grona młodzieży. Po kilku posiedzeniach, na których omawiano sposób utworzenia i zakres działania komitetu obszerniejszego i ściślejszego, uchwalono wreszcie, aby komitet obszerniejszy składał się z 52 członków, komitet ściślejszy zaś z 12. Stosownie do tej uchwały przeprowadzono wybory.

Komitet obszerniejszy składa się z 20 delegatów różnych stowarzyszeń akademickich (Zjednoczenia, Czytelni akadem. Jagellonii, z kółek naukowych) oraz z 32 osób z poza młodzieży akademickiej. Do komitetu ściślejszego powołano pp. K. Bartoszewicza, dra A. Bełcikowskiego, prof. O. Bujwida, T. Czaplickiego przewodniczącego Czytelni akademickiej, Z. Daszyńską-Golińską, J. Kotarbińskiego, S. Krzemieniewskiego, dra R. Kunickiego przewodniczącego „Zjednoczenia“, A. Siedleckiego, prof. J. Stanisławskiego, Włodz. Tetmajera i dra J. Żuławskiego. Komitet ukonstytuował się wybierając prezesem prof. Bełcikowskiego, jego zastępcą K. Bartoszewicza, sekretarzem S. Krzemieniewskiego, zastępcą sekretarza A. Siedleckiego, skarbnikiem O. Bujwida, zastępcą skarbnika dra R. Kunickiego.

Jeszcze przed ukonstytuowaniem się komitetu ściślejszego wniesiono podanie do namiestnictwa o zezwolenie na zbieranie składek. Podanie to podpisali pp. K. Bartoszewicz i Włodz. Tetmajer.

Komitet ściślejszy w oczekiwaniu przychylnej decyzji namiestnictwa rozpoczął czynności przygotowawcze. Przedewszystkiem uchwalił udać się do stu kilkudziesięciu osób, przeważnie ze świata literatury i sztuki z zapytaniem o ich opinię, gdzie najwłaściwiej byłoby złożyć prochy poety. Następnie przygotował listy składek i odezwę wzywającą ogół do uiszczenia się z obowiązku względem śmiertelnych szczątków Słowackiego. Osobna komisya zajmuje się urządzeniem wieczoru na cześć poety w teatrze krakowskim.

Lada chwila zatem sprawa posunie się naprzód, a tylko od ogółu wielbiącego nieśmiertelne dzieła wielkiego poety zależy, aby myśl sprowadzenia zwłok jego do kraju znalazła jak najrychlej urzeczywistnienie.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Józef Tretiak. **Młodość Mickiewicza** (1798—1824) życie i poezye. Petersburg, 1898. I. str. 395. II. str. 325.

Bezwątpienia każdy, ktoby chciał się pokusić o skreślenie zarysu biograficzno-literackiego Mickiewicza, znajduje się dzisiaj w wyjątkowem położeniu — z jednej strony bardzo korzystnem, z drugiej znowuż w niekoniecznie dobrem. Z biegiem lat, kiedy prócz luźnych większych i mniejszych studyów nad poszczególnemi epokami twórczości i życia geniusza pieśni polskiej, nagromadzono ogromny zapas materyału, choćbyśmy tu tylko wymienili czterotomowe dzieło p. Wład. Mickie-

wicza, jako też sześć tomów ogromnych „Pamiętnika Tow. im. A. M.“ i próbę syntezy pióra prof. J. Kallenbacha, — niemałe jest zadanie piszącego, który rozporządza całem mnóstwem dat i szczegółów, ażeby kontury rysów dobrze wycieniowane były w stanie postawić przed oczy postać arcymistrza jako człowieka i jako poety, ażeby ten piszący nie stracił z uwagi faktów wybitniejszych a nie ugrzązł w drobnych i mało znaczących, ażeby wreszcie geneza twórczości i poszczególnych utworów — była o ile możności jak najdokładniej przedstawiona. A że te trudności są wielkie — najlepszym dowodem będzie chybiona praca Dra Kallenbacha, która pod niejednym względem grzeszy brakami i niedostatkami i daleko odbiega od poziomu biografii takiej, na jaką Mickiewicz zasłużył.

W nietyle trudnem położeniu znajdował się Dr. Tretiak, raz jako fachowy pracownik na polu literatury mickiewiczowskiej, której niejedno już studyum poświęcił, drugi raz znowu jako ten, który pierwszy pokusił się o biografię o ile możności dokładną młodości i analizę naukową utworów Mickiewicza, napisanych aż do 1824 roku, kiedy przed 14 laty wydał trzytomową rzecz p. t. „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“. Że praca co dopiero wymieniona zawierała zbyt wiele błędów i usterek, o tem każdy, kto w tej epoce twórczości Mickiewicza pracował, dosadnie jest przekonany; braki zaś te nie wynikły tyle z niedostatku materyału, biograficzne bowiem szczegóły mniej więcej do dzisiaj pozostały te same, gdzieniegdzie może się jedynie zmieniły, ile z niedostatecznego i niedokładnego zagłębienia się w twórczość poetycką Mickiewicza, wskutek czego i interpretacya wielu utworów, a niemniej ich geneza musiała mylnie wypaść. Sam autor nawet to czuł doskonale, bo w przedmowie do dzieła przez nas omawianego, którego tytuł wyżej wymieniliśmy, wyraźnie powiada, iż „historya... twórczości z lat młodych w wielu szczegółach wymagała albo sprostowania, albo rozwinięcia i uzupełnienia“... To też „okazywała się... potrzeba g r u n t o w n e g o przerobienia monografii z przed lat czternastu i t e j p o t r z e b i e c z y n i ę o b e c n i e z a d o ś ć“. Rozpatrzmy tedy niniejszą pracę, czy rzeczy się tak mają istotnie, czy i w jakim stopniu wypełnił autor przyrzeczenie wypowiedziane w przedmowie, jak przerobił swoją pracę, czy rzeczywiście „gruntownie“? jak tedy przedstawia się niniejsza książka z ową dawniejszą monografią w porównaniu zestawiona?

Z przykrością niewymowną przychodzi nam tutaj zaznaczyć *a priori,* iż szan. autor zobowiązań swoich nie wypełnił w sposób taki, w jaki był powinien — i jakiego krytyka wymagać musi; trudności bowiem miał autor niewiele, chodziło tu bowiem tylko o przerobienie dawniej napisanej monografii, o wyrzucenie z niej błędów, na które niejednokrotnie już wskazywano. Przeróbka zaś, jaką dał Dr. Tretiak, różni się od pierwszego wydania wsunięciem rozdziału traktującego o dzieciństwie Mickiewicza, kilku ustępami zmienionymi i wielu odsyłaczami, które podają tytuły dzieł lub rozpraw mogących czytelnika szczegółowo w danej kwestyi poinformować. I to są już wszystkie zmiany — błędów nie uważał szan. autor za stosowne poprawić, jak gdyby ich nie widział wcale. Czyż więc wobec tego możemy nazwać niniejszą książkę „gruntownem“ przerobieniem? wątpię, by kto mógł na to się pisać. Ażeby zaś nasze twierdzenie nie wydało się gołosłownem, postaramy się o cały szereg dowodów, które poniżej przytaczamy.

Najlepiej wypadła część biograficzna; że to jest zupełnie naturalną rzeczą, nie potrzeba chyba tego dowodzić, autor chyba musiałby być profanem w rzeczach tyczących się życia Mickiewicza, ażeby mógł porobić faktyczne błędy. Zbyt to jest trudnem a nawet poniekąd niemożliwem, wszystkie zaś błędy tej pracy leżą niemal wyłącznie w dowodzeniach i wnioskach autora. Jak zaś te wnioski szwankują pod wielu względami, czytelnik sam raczy osądzić. Zaczynamy od drobniejszych:

1-mo. Szan. autor mówiąc o oddaniu poety na nauki uniwersyteckie do Wilna, zastanawia się nad przyczynami, jakie skłoniły biedną wdowę do wysłania właśnie Adama, podczas gdy starszy Franciszek pozostał w domu kształcąc się w palestrze miejscowej, kiedy zdolności jego przewyższały znacznie talent Adama. Zdaniem Dra Tretiaka (str. 35) oddziałały na to przeczucia matki, która „jak niegdyś matka Jana z Czarnolasu, tak i ona przeczuła geniusz spowity w piersiach syna i jak tamta, tak i ta postarała się o wyższe wykształcenie dla syna“. A czy może przytacza na to szan. autor jakie dowody biograficzne, bądź z pism poety zaczerpnięte? Bynajmniej, Dr. Tretiak wypowiada tutaj twierdzenie, w które każe wierzyć czytelnikowi, każe mu wierzyć na słowo — nauka wszelakoż mimo całego szacunku dla wartości osobistej szan. autora, nie może a nawet niema prawa mu uwierzyć w zdanie wypowiedziane bez żadnej naukowej podstawy. Bo czyż nie jest prawdopodobniejszym i o wiele mniej ryzykownym taki wniosek: poeta udał się dlatego do Wilna, bo miał więcej chęci do nauki, aniżeli starszy brat Franciszek, a czyż to nie jest możliwem? Mógł zresztą Dr. Tretiak zupełnie pominąć w monografii swojej tę kwestyę, ona bowiem nic tu nie stanowi i jest dla nas zupełnie obojętną, skoro zaś już postawił takie pytanie, to nigdy nie powinien był wypowiadać gołosłownego twierdzenia, z którem nauka musi postąpić bezwzględnie.

2-do. Również niepotrzebnym i zbędnym był opis „Towarzystwa Szubrawców“, 16 stron obejmujący (zadaliśmy sobie trud zliczenia), którego oddziaływanie nie było tak wielkiem i tak zasadniczem, ażeby wymagało skreślenia szczegółowego dziejów rozwoju danego towarzystwa; że oddziaływanie na sferę wileńską było — nie myślimy zaprzeczać, opis tak długi jednakowoż odrywa czytelnika i jego uwagę od rzeczy właściwej, że

ta uwaga ze zdwojoną siłą musi pracować, ażeby nawiązać poprzednie fakta z następnymi.

3-tio. Tak samo niezrozumiałym staje się dla czytelnika cały traktat o młodzieży bogatej i o jej wybrykach wobec zdania samego autora, który mówi, iż „ani temperament Mickiewicza, niesklonny do wybryków i zaczepek, ani położenie jego towarzyskie nie mogło go wciągnąć do życia tej swawolnej i próżniaczej młodzieży“ (str. 90).

4-to. Zbyt ryzykownem jest przyjęcie zdania, jakie tradycya podaje, iż „Borowski już po przeczytaniu pierwszych prób swego ucznia zawołał: „Geniusz, geniusz zabłyśnie w kraju naszym!“ Nie będzie się chyba Dr. Tretiak sprzeczał, iż pierwsze próby poetyckie Mickiewicza były bardzo słabe, czyż więc prawdopodobnem jest, ażeby Borowski, wyśmienity znawca poezyi, mógł z ust swoich taki wydać wykrzyknik? Wszak przyjmując to zdanie, musielibyśmy zupełnie co innego o Borowskim sądzić. Szan. autor widocznie wierzy w przeczucia, gdyż, jak przedtem matce poety, tak tutaj Borowskiemu przypisuje moc przewidywania geniusza w młodym studencie.

5-to. Na str. 115, mówiąc o odpowiedzi na recenzyę „Jagiellonidy“, tak określa Dr. Tretiak autora tej repliki: „zapewne sąsiad i przyjaciel“ Dyzmy Tomaszewskiego. Tymczasem odpowiedź tę pisał sam Tomaszewski, tym zaś, który podpisał ją swoimi inicyałami, był wcale nie sąsiad, ani przyjaciel — lecz krewny autora „Jagiellonidy“, Antoni Chrząszczewski, zamieszkały naówczas w Humaniu.

6-to. Niepodobna też zgodzić się z szan. autorem na owo „silne wrażenie“, jakie musiała, zdaniem jego, uczynić na Mickiewiczu rozprawa K. Brodzińskiego p. t. „O klasyczności i romantyczności“, która, naszem zdaniem, nie miała tak wielkiego znaczenia, jak to wielu jej przypisuje. Zważmy bowiem, iż Brodziński nie mógł się jeszcze wtedy był otrząść z przemożnego wpływu idyllicznego Gessnera; podnosi on wprawdzie pierwiastek ludowy w poezyi, jednakowoż nie w tej mocy, jakiej potrzeba było do odrodzenia poezyi naszej. Z pojęcia jego wieje duch sentymentalny, gdyż, zdaniem jego, literatura nasza była narodową tak u Szymonowicza i Zimorowiczów, jak u Karpińskiego lub Reklewskiego. Co się zaś tyczy sztuki, artyzmu w wykonaniu, to pod tym względem zapatrywania Brodzińskiego niewiele różniły się od dawnych, a w tem właśnie widać dobrze to przywiązanie do reguł francuskiego pseudoklasycyzmu. „Poezya nasza — pisał w jednem miejscu — ma tę szczególną własność, że nietylko malowanie tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie jest stosowne jej powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy, ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniej z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającemi i nieznośnemi w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególniej greckie, brzmią najprzyjemniej“. Wątpię, ażeby te ciągłe zastrzeżenia mogły ku sobie pociągnąć Mickiewicza, któremu nie wystarczała taka równowaga między sztuką a naturą, jakiej się trzymać doradzał Brodziński, ażeby go mogły zadowolnić.

7-mo. Jeszcze przy czytaniu pierwszego wydania niniejszej książki dziwiło nas mocno, jak mógł Dr. Tretiak uwierzyć wiadomości podanej przez Chodźkę w „Dwóch konwersacyach z przeszłości“, jakoby podczas pobytu Mickiewicza w murach Ś-to Jańskich pewnego wieczoru syn profesora uniwersytetu, Czerniawski, wydeklamował kółku przyjaciół świeżo wyszłą balladę Żukowskiego p. t. „Ludmiła“. A niepojętem jest dla nas, dlaczego tę z gruntu fałszywą relacyę powtórzył szan. autor i teraz, skoro już dawniej Dr. Chmielowski w swojem studyum o „Balladach Tomasza Zana“ wyczerpującymi dowodami zbił możliwość prawdopodobieństwa tego faktu, kiedy opowiadanie to zawiera w sobie tyle niedokładności, iż one odrazu biją w oczy i wskazują najdowodniej mylność jego całkowitą. A czy wnioski, jakie z takiej błędnej relacyi wysnuł Dr. Tretiak, mogą być prawdziwe; już skutkiem fałszywej podstawy usuwają się same z pod dyskusyi.

8-vo. Szan. autor nie starał się wcale w braku „ściślejszych dat chronologicznych“ ballad, „uszykować tych utworów w porządku chronologicznym“ (str. 287), jakkolwiek nadzwyczaj łatwą jest rzeczą ułożenie nawet dość ścisłego porządku, w jakim po sobie następowały. Nie miejsce tu ni czas bawić się w dowodzenia, to bowiem w innej pracy uczynimy, dlaczego takie, nie inne musi być ich następstwo, teraz poprzestaniemy jedynie na uszeregowaniu ballad: „Romantyczność“, „Lilie“, „Świteź“ (lipiec), „Rybka“ (sierpień), „Kochanek Maryli“ (październik), „Twardowska“ (listopad), „Tukaj“, „To lubię“ (grudzień 1820 r.), „Powrót taty“ (styczeń 1821 r.) „Świtezianka“ (Sierpień), „Dudarz“ (wrzesień). Taki jest chronologiczny ich porządek, a oznaczenie jego nie sprawia nikomu trudności. Wogóle autor nie stara się o nowe przyczynki; gdzie tylko trzeba poświęcić trochę czasu — wnet widać cofnięcie się wstecz.

9-no. Szczególniejszą antypatyę czuje Dr. Tretiak do wpływu poezyi gminnej na Mickiewicza, do tego oddziaływania, które zburzyło gmach zbutwiały pseudoklasycznej poezyi, ażeby wznieść wspaniałą świątynię poezyi narodowej, z podziwienia godnem lekceważeniem traktuje szan. autor ten wpływ „arki przymierza między dawnymi a młodszymi laty“. Co prawda, przyznaje na początku (str. 17), iż pieśń gminna jest pierwszą poezyą, „z jaką się dziecko spotyka“, że jest ona „poezyą tworzoną przez wyobraźnię pokrewną dziecinnej, t. j. tak samo niekrępowaną niczem. To też działanie jej na umysł dziecinny ogromne... Mickiewiczowi nie brakło tego wpływu“. Jakież tedy zdziwienie ogarnąć musi czytelnika, skoro po takiem zapewnieniu ogromnego

wpływu, jakie słyszał z ust autora, nie spotyka nigdzie prawie śladów tego oddziaływania. jedynie przy „Pani Twardowskiej“ zarysowuje się wyraźniej stosunek Mickiewicza do podań ludowych. Nie sposób mówić tutaj o tym wielkim, potężnym wpływie, jaki wziął udział w genezie ballad wszystkich, wyjąwszy chyba „Powrót taty“ i „Dudarza“ — o tem zresztą na innem miejscu wyczerpująco mówiliśmy. Porównać tylko raczy czytelnik naszą rozprawę p. t. „Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza“, a przekona się, jak lekkomyślnie postąpił Dr. Tretiak wykluczając ze swego badania legendę gminną, po macoszemu niemal postąpił z balladami, to też tę lekkomyślność osądzamy tutaj jak najsurowiej: szan. autor bowiem nie chciał sobie nawet zadać trudu wyświetlania sprawy, o której ciągle się mówi tylko ogólnikami, — jak wielka miara jest tego wpływu? to było obowiązkiem autora oznaczyć.

10-mo. Dr. Tretiak tymczasem daje nam zamiast genezy, która wymagała wiele pracy i to trochę mozolnej — streszczenie jednej ballady po drugiej, jak gdyby dzieła Mickiewicza były dla nas niedostępne. Właściwie poco streszczał szan. autor ballady — tłómacząc się, iż chce „treść ballady w krótkich przypomnieć słowach“ (str. 293 i 370), bo przecież nie śmiemy podejrzywać go o przypuszczenie, jakoby czytelnicy książki jego nie znali ballad. A to streszczenie zajęło zwyż 90 stron. Jaką zaś wartość ma podawanie treści zamiast genezy utworu (streszczenia bowiem porządnego żąda się od od ucznia V. klasy gimnazyalnej), każdy wie o tem dobrze i chyba nie potrzebujemy tego wyraźnie oznaczać.

11-mo. Wiadomo to powszechnie, iż jeśli ktoś nie ma dobrego wyobrażenia o jakiej rzeczy, najlepiej postąpi, jeśli o niej nie będzie mówił. Nie dziw tedy, iż szan. autor pominąwszy zupełnie wpływ ludowej pieśni na ballady, w jednem miejscu (str. 297) takie zdanie wypowiada: „Jak sobie gmin wyobrażał te Świtezianki? Zapewnie nie tak poetycznie, jak je przedstawił poeta“. Otóż gdyby Dr. Tretiak był choć trochę przestudyował zbiory etnograficzne, byłby bezsprzecznie takiego paradoksu nigdy nie wypowiedział, bo byłby się przekonał, iż rusałki Mickiewicza zostały żywcem z poezyi gminnej skreślone, dla przykładu tylko pozwolę sobie przytoczyć wierzenie zapisane przez J. Glińskiego w jego „Bajarzu“, iż świtezianka jest to „pół-panna, pół-ryba zachwycającego lica, cudownych oczu, uroczego uśmiechu, czarownego głosu i wdzięcznej po pas kibici“ (Wilno, IV, str. 35). Zresztą ciekawego czytelnika odsyłam do pracy mojej, której tytuł wyżej podałem, a z samych objaśnień i przypisków do trzech ballad świteziowych przekona się, jak wielką jest ignorancya Dra Tretiaka dla rzeczy ludowych.

12-mo. Nieraz już wypowiedział Dr. Tretiak apodyktyczne twierdzenie, iż mickiewiczowskie „Świtezianki nie są syrenami wabiącemi w zdradzieckie nurty każdego wędrowca jedynie przez wrodzoną chęć gubienia męskiego rodzaju, ale występują jako mścicielki męskiej wiarołomności względem kobiet“ (str. 297—298). Zdanie to już przed czterema laty podał w wątpliwość Dr. A. Kolessa w swojem znakomitem studyum p. t. „Mickewycz a Szewczenko“ (Lwiw, 1894, str. 24). Dr. Tretiak jednakowoż w recenzyi powyższego dzieła (*Kwartalnik Historyczny* 1895, str. 550—551) próbował bronić swojego zapatrywania, które i w niniejszej książce powtórzył. Gdyby wszelakoż był się bliżej nad samą rzeczą zastanowił, byłby poznał, dlaczego ta rusałka w balladzie p. t. „Świtezianka“ karze tak straszną śmiercią młodego strzelca, czy może za grzechy ludzkie? Nie. Młodzian kochał ją przedtem gorącą miłością, kiedy mu się objawiła w postaci zwykłej „dziewczyny z pod lasku“, a kochał ją dlatego, że nie ujrzał dotąd piękniejszej od niej istoty. Lecz kiedy mu się ukazała w takiej pełni wdzięków i krasy, o jakiej on nigdy nawet pomyśleć się nie ważył, wtedy też bez namysłu pociągnęła ku sobie tego, który jej dozgonną miłość był poprzysiągł. A więc za cóż karze go Świtezianka — czy może za grzechy ludzkie? — bynajmniej, tylko za krzywdę jej wyrządzoną, za wiarołomstwo względem niej popełnione.

Zupełnie tak samo ma się rzecz i w „Rybce“. Mickiewicz bowiem nic nam nie mówi o grzechach, jakich ów pan mógł się dopuścić przed poznaniem nieszczęśliwej Krysi, ona zatem karze go znowu za niewierność względem niej, a nie jakiejś innej dziewczyny.

13-mo. Również niepodobna zgodzić się z szan. autorem, który utrzymuje, iż „świtezianki zemściły się na wiarołomcy“ (str. 308) i zamieniły go w kamień. Wszak groźba wypowiedziana przez Krysię, iż w razie, jeśli pan przyjdzie nad rzekę, to ona sama go ukarze — zupełnie co innego nam mówi; w całej balladzie ani słówkiem nie wspomniał poeta o zemście rusałek. Całkowicie również błędnem jest twierdzenie Dra Tretiaka, jakoby Mickiewicz nie umiał połączyć rusałki-matki z dziecięciem: „Dwa te motywy — powiada szan. autor — nie dały się sprządz tak, aby je można było zakończyć razem: to też drugi motyw się skończył, kiedy pierwszy wisiał i poeta nie wiedział co z nim zrobić. Odrzucić go całkiem? Szkoda! ten pierwszy motyw wprowadził właśnie do ballady najpiękniejsze strofy... Więc cóż innego? Oto rzucić tajemnicę na zakończenie i w jej cieniu urwać nić drugiego motywu“ (str. 309 do 310). Naszem atoli zdaniem rzecz ma się zupełnie przeciwnie, owszem, oba motywy, t. j. matkę i dziecię połączył poeta tak razem, że je równocześnie zakończył, nie urwawszy wcale drugiego. Sądzę nawet, że nic nie potrzebuję moich słów bliżej uzasadniać, gdyż ze zniknięciem Krysi-świtezianki musiał się skończyć i drugi motyw — sługa już nie miał po co przychodzić z dziecięciem, które zresztą nie było działającą osobą, autorowi „Rybki“ nie chodziło o nie wcale, gdyż ono nic

mogło się było przyczynić do rozwoju i postępu akcyi balladowej.

14-mo. Jak zaś mściło się na szan. autorze to pominięcie i zlekceważenie poezyi gminnej — o tem niech świadczy następująca enuncyacya Dra Tretiaka, który powiada, iż motyw uwiedzenia dziewczyny przez pana i kara za ten występek jest „nieznany ludowej poezyi“ i „był własnym pomysłem Mickiewicza“ (str. 309). Raczy tedy szan. autor zauważyć co następuje: „Syn bogatego gospodarza, Maciej, pokochał ubogą dziewczynę i przyrzekł z nią się ożenić. Nie dotrzymał słowa jednakże, porzucił biedną i postanowił poślubić bogatszą. Porzucone dziewczę umierając wyrzekło zaklęcie, iżby przeniewierca po śmierci swej przemieniony został w kamień“ (*Wisła*. III, 761). A czyż w tej legendzie nie jest zawarta cała niemal osnowa „Rybki“, czyż tu nie ma uwiedzenia dziewczyny i kary za to? Istotnie Dr. Tretiak kompletnie zapomniał porobić konieczne do tej pracy studya — wskutek czego i rezultaty badań z gruntu musiały być fałszywe.

15-mo. Bardzo często zdarza się też szan. autorowi, iż czyni jakąś obietnicę, by wnet o niej zapomnieć. I tak na str. 287 czytamy o dacie napisania „Świtezi“: „ale jak wkrótce obaczymy, data podana przez Odyńca jest bardzo wątpliwa“. Czytamy dalej czekając z niecierpliwością na wytłómaczenie tej wątpliwości — autor jednakże ani słówkiem o niej nigdzie nie wspomina.

16-mo. Częstokroć też nie podnosi autor szczegółów godnych ze wszech miar uwagi, lecz przechodzi nad niemi do porządku dziennego. Dla przykładu tylko wymienimy: motyw protestu przeciwko brutalnej sile, która zdzierała z dziewcząt wianek dziewiczy (Rybka), lub objaśnienie, skąd się wzięła nazwa ballady „Tukaj“ (od strumyka tegoż nazwiska wpadającego do Kołdyczewskiego jeziora) i t. p.

17-mo. Kompletnie mylnym jest pogląd Dra Tretiaka na „Lilie“, utrzymuje on mianowicie, iż „trochę barw zaczerpnął poeta z pieśni ludowej, resztę dołożył z bogatej skarbnicy swojej fantazyi“. Trudno tutaj dowodzić wiele, my zaznaczamy jedynie, iż z własnej fantazyi niemal nic nie wprowadził w tej balladzie Mickiewicz, ciekawych zaś odsyłamy do wymienionej już naszej rozprawy. W dodatku szan. autor nie umie powiedzieć, które barwy pochodzą z pieśni ludowej, które zaś zaczerpnięte zostały z wyobraźni.

18-mo. Nie godzi się dalej Dr. Tretiak na to, ażeby „Lilie“ były najwcześniejszą balladą z całego cyklu tej kategoryi utworów, gdyż „sama doskonałość formy tej ballady wyznacza jej późniejszą datę“ (str. 369). Jednakowoż i my nie możemy się zgodzić na wywód szan. autora, który nie wytrzymuje najłagodniejszej krytyki: forma ta bowiem została żywcem z pieśni ludowej zapożyczona, nie była zatem specyalną próbką talentu Mickiewicza, ani jego własnością, ażeby mogła tutaj świadczyć za twierdzeniem Dra Tretiaka. Reminiscencye nadto niemal dosłowne z pieśni ludowej, jakoteż brak zręczności w łączeniu poszczególnych motywów ze sobą, a wreszcie brak większej ilości tych motywów, wskazuje wyraźnie na początkującą rękę poety, który dopiero zaczynał swój zawód, nie zaś na wyćwiczonego w kojarzeniu pomysłów, — i stanowczo Chodźko i Odyniec mają tutaj racyę co do daty napisania.

19-mo. Niejednokrotnie też wychodzi na jaw u szan. autora brak krytyki przy ocenianiu świadectw biograficznych. I tak np. Dr. Tretiak przyjmuje w zupełności zdanie Domejki o tem, „co ludzie wówczas mówili o kochającym się poecie“ (II, str. 4—5), zdanie skreślone w 50 lat później. Niedość na tem — szan. autor bez namysłu zastosowuje słowa „ludzi“ do rodziny Maryli, jakkolwiek do zastosowania takiego nie miał najmniejszej naukowej podstawy, czyni zaś to jedynie na poparcie swojego dowodzenia o stosunku poety do kochanki. Lecz i to dowodzenie szwankuje mocno w tym punkcie, że Dr. Tretiak snuje swoje domysły — na papierze, zamiast podania jedynie wyników ostatecznych, to też dla przykładu przytoczymy jeden ustęp, gdzie autor mówiąc o tem, iż w domu Wereszczaków wiedziano o miłości wzajemnej Mickiewicza i Maryli, tak swój proces myślowy uwiecznia: „Cóż to szkodzi, że młody marzyciel, poeta, składa w sercu swojem hołdy piękności panny, która komu innemu jest już przeznaczoną? Może to nawet poniekąd schlebiało rodzinie, że panna stawała się celem westchnień poety. Ażeby ten mógł żądać czegoś więcej nad wolność wzdychania i uwielbiania, tego z początku zapewne ani przypuszczano“. A gdy spostrzeżono tę przychylność, „nawet i wtedy podobno nie trapiono się tem bardzo“. Ile wartają takie ciągłe zastrzeżenia, nie trzeba chyba dodawać.

20-mo. Mówiąc o braciach poety, tak w jednem miejscu pisze szan. autor: „Najmłodszy, Antoś, odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami i budził podziw w obcych ludziach. Coby z niego było nie wiadomo; umarł w szóstym roku życia“... (I. 16). Domyślność Dra Tretiaka przechodzi tym razem wszelkie granice i jest zadziwiającą — dla wszystkich.

Błędów tedy wiele, choć my tutaj ani połowy ich nie przytoczyliśmy. A teraz reasumując to wszystko, co powiedzieliśmy — jaki sąd należy wydać o książce Dra Tretiaka? Z niewymowną przykrością — musimy zaznaczyć, iż nikomu ona w badaniu naukowem pomocą być nie może z powodu błędów, które co krok napotkać można. Wogóle dziw bierze, co skłoniło szan. autora do powtórzenia edycyi książki dziś kompletnie zbędnej, wobec wielu lepszych monografij o Mickiewiczu, boć literatura nasza przez zaniechanie wydania tego wcale uszczerbku nie byłaby poniosła, zwłaszcza, gdy w niej trafiamy na taki kwiatek n. p., jak: „motyw...

był podyktowanym *od* ducha szubrawskiego" (I, str. 309). Kończymy już recenzyę naszą i nie przytaczamy więcej dowodów na nienaukowość tej książki, bo dla całkowitego sprostowania błędów w niej zawartych chyba tyle musielibyśmy napisać, ile zajmuje ona sama, deptanie zresztą po chwastach nie należy, dla nas przynajmniej, do przyjemności. *Stanisław Zdziarski.*

Ks. Stanisław Biegański S. P. **Szkoły pijarskie w Polsce.** Lwów, 1898.

Ksiądz Biegoński na dobre pracuje nad działalnością Konarskiego i dziejami zakonu Pijarów w Polsce [1]). Corocznie wydaje broszury będące wynikiem pracy w tym kierunku. Rzecz, którą mamy przed sobą jako odbitkę z *Muzeum,* napisał autor na pamiątkę 300-nej rocznicy istnienia Zgromadzenia Ks. Pijarów.

Jerzy Ossoliński (1595—1650) przebywając w Rzymie jako poseł Władysława IV. poznał tam Pijarów i wróciwszy do kraju opowiedział o nowem Zgromadzeniu zakonnem królowi. Władysław chcąc przeciwstawić Towarzystwu Jezusowemu nowe, rywalizujące z niem Zgromadzenie, zwrócił się z prośbą, do żyjącego jeszcze podówczas założyciela Józefa Kalasantego o przysłanie kilku zakonników, a wojna 30-letnia przyspieszyła ich przybycie do Polski. Trzynastu Pijarów, a pomiędzy nimi jeden Polak, Kazimierz Bogatko, uciekając przed okrucieństwem wojny, schronili się 1642 r. pod opiekę króla polskiego. Ten ich przyjął gościnnie i osadził w Warszawie. Domów zakonnych w dzielnicach Rzeczypospolitej mieli Pijarzy 15, po rozbiorze Polski osiedli też Pijarzy przy kościele św. Stanisława w Petersburgu, utrzymywali przez jakiś czas szkołę polską i spełniali obowiązki kaznodziei polskich. Na Litwie kolegium zniesiono 1842 roku, tylko w Międzyrzecu przetrwało do 1853 r., tu bowiem zniesiono i pomieszczono wszystkich podeszłych wiekiem Pijarów pozostawiając ich aż do wymarcia, podczas gdy młodszych poprzyjmowali biskupi do dyecezyj. W Królestwie zamknięto kolegia 1864 r., szkoły zaś już 1832 r., a pomiędzy niemi i sławne Collegium Nobilium Konarscianum na Żoliborzu pod Warszawą (dzisiejsza cytadela).

Pierwsze szkoły pijarskie w Polsce oparte były ściśle, tak pod względem organizacyi, zarządu, jako i planu naukowego na konstytucyach skreślonych przez założyciela zgromadzenia. Rektor, prefekt szkoły i jeden ze starszych nauczycieli, każdy z osobna i tajemnie wysyłali co roku sprawozdanie prowincyałowi o pilności i sumienności każdego z nauczycieli. Sprawozdania te notowano w osobnej księdze, zwanej „Liber diligentiarum". Gdy który z nauczycieli przez lat 10 pełniąc swe obowiązki miał zawsze dobrą opinię, nabywał wtedy prawa do *vocem passivam,* t. j. mógł być wybieranym na różne godności: rektora, wicerektora, prefekta w Zgromadzeniu. Klas było 9; z tych trzy obejmowały naukę początkową, trzy gramatykę, reszta Humanitas, Rhetorica i Philosophia. Nauka trwała dwie i pół godziny przed południem i tyleż po południu. Ostatni kwadrans przed południem poświęcony był czytaniu książki pobożnej; po szkole codziennie w kościele odmawiano litanię do Matki Boskiej, co godzinę zaś Zdrowaś Marya. Plan naukowy szkół pijarskich zgodny był z planem szkół pobożnych w Polsce. Wyjątek stanowił język grecki, o wprowadzenie którego do szkół pijarskich stara się dopiero Konarski. Wogóle o szkołach pijarskich przed wystąpieniem Konarskiego niewiele można powiedzieć, zdolnych i uczonych pedagogów nie było. Karność zato i moralność były wzorowe. Do obudzenia współzawodnictwa dzielono całą klasę na dwa obozy: pars romana i pars graeca. Dwa te oddziały siedziały osobno w klasie. W pobliżu każdego wisiała tablica, na której zapisywano „laudes vel trophaea" zebrane przez cały tydzień; która ze stron miała ich z końcem tygodnia więcej, otrzymywała tytuł „pars romana" i zajmowała siedzenia tej części. Było to naśladowaniem metody uprawianej przez Jezuitów. Jeszcze przed wystąpieniem Konarskiego zarysowywał się osobny charakter szkół pijarskich przez skierowanie popisów i wypracowań swych uczniów na więcej praktyczne i patryotyczne drogi.

Konarski sam wychowany w szkołach pijarskich, dla dalszego kształcenia się wyjechał najpierw do Rzymu, do sławnego Collegium Nazareum, a następnie do Francyi, skąd 1731 r. powrócił do Warszawy. Tu przedłożył przełożonym Zakonu swój plan reformy szkolnictwa i lubo zyskał uznanie, ze względu na ubóstwo prowincyi polskiej nie mógł liczyć na jego wykonanie. Dopiero gdy sam po śmierci ks. Józefa Jastrzębskiego obrany został prowincyałem dla dokończenia rozpoczętego przez nieboszczyka trzechlecia rządów, wytrwale zaczął pracować nad urzeczywistnieniem dawniej powziętych zamiarów. Owocem tych starań był konwikt szlachecki w Warszawie i konwikt lwowski. Sam napisał gramatykę łacińską i skreślił reformę szkół w księdze „Ordinationes Visitationis Apostolicae" w rozdziale o szkołach. Łacina pozostała jak dawniej najważniejszym przedmiotem nauczania. Ograniczył ćwiczenia w składaniu wierszy, które odtąd nie obowiązywały już uczniów. Zniósł pisanie i deklamowanie panegiryków, podał cały szereg tematów praktycznych do wypracowań piśmiennych, polecając unikać makaronizmów, nienaturalności i napuszystości stylu; pomnożył liczbę przedmiotów dodając historyę, geografię, nauki przyrodnicze. Jedynym niedostatkiem było to, że aczkolwiek większą zwrócił uwagę na język polski, to przecież nie stanowił on osobnego przedmiotu i zawsze jeszcze odgrywał podrzędną rolę. Ostatnie na ziemi polskiej kollegium w Krakowie liczy 7 członków, którzy utrzymują dla dopełnienia

[1]) W *Przeglądzie Literackim* z 1896 r. Nr. 9 i 10 pomieściłem sprawozdanie ze studyum Ks. Biegańskiego p. t. „Prace Stanisława Konarskiego", w roku następnym zaś z broszurki tegoż autora p. t. „Konarsciana".

ślubu zakonnego prywatną szkołę przygotowawczą do gimnazyum.

Wszystkich kollegiów posiada obecnie Zakon 500, podzielonych na 14 prowincyj, w których znajduje się przeszło 2000 członków. *Mieczysław Offmański.*

Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy. **Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego.** We Lwowie, 1897, str. 26, in 8° maj.

Z niezwykle gorącem uczuciem napisał p. Młynek swoją książeczkę, która jest odbitką z 3-go tomu lwowskiego czasopisma etnograficznego *Lud* — sam bowiem wyszedł z kurnej chaty wieśniaczej. A rzadkim to jest dziś wypadkiem, by ten, kto dobije się stanowiska, pamiętał o obyczaju swoich ojców; zazwyczaj syn chłopski zapomina zupełnie o obowiązkach, jakie zaciągnął wobec społecznej klasy, która go wydała. Toż na wielką pochwałę musimy tutaj zaznaczyć, iż p. Młynek — obecnie profesor gimnazyalny w Tarnowie — chciał i w ten sposób spełnić swoje zobowiązanie i dał poznać nam zwyczaje weselne ludu wielickiego. Rzecz jego napisana pięknym stylem i w zajmujący sposób ułożona — daje się łatwo czytać; inaczej atoli ma się rzecz ze stroną naukową, jej bowiem musimy wytknąć parę niedostatków. Przyczyną zaś ich było, o ile możemy wnosić, owo gorące uczucie miłości wszystkiego, co się ludu tyczy. To też prof. Młynek, pozwoliwszy mu się unieść, wypowiada niekiedy twierdzenia, na które żadną miarą zgodzić się nie możemy; zanadto wyidealizował fizyognomię duchową ludu wielickiego, przez co obraz traci czasami wiele na wierności i dokładności, niezbędnej w badaniach naukowych, bez której nauka przestałaby istnieć. Bo czyż n. p. uwierzy kto, iż „Wieliczanin na weselu stojąc przed kilku grajkami w towarzystwie swej Wieliczanki, staje się prawie nieprzytomnym“ (str. 11), albo, by dziewucha wiejska miała „rączkę bielszą od śniegu“ (str. 12). Na pierwszy rzut oka nietrudno poznać, iż szan. autor, może mimo swej myśli i woli, przeciągnął za daleko strunę. Uderzy też każdego bez wątpienia i zbytnie zabarwienie, nienaturalne całkowicie tej sceny, gdzie wysłużony kapral austryacki śpiewa żałosną pieśń o swojej „Lorence“. „W izbie powstał ruch — pisze prof. Młynek. — Wszyscy zamiast myśleć o tańcu skupiają się koło doświadczonego wiarusa. Starzy spoglądają po swoich synach, kobiety po swoich mężach“ (str. 14). Nieprawdopodobieństwo tej sceny jest rażące, boć przecież niepodobna przypuścić, by pieśń mogła wzbudzić takie zainteresowanie wśród chłopów, którzy ją równie dobrze umieli, nazwa zaś nadana kapralowi od ułanów „doświadczonego wiarusa“ jest wcale niestosowna — powodu tej niewłaściwości nazwy nie potrzebujemy chyba podawać. Również musimy wytknąć szan. autorowi niewłaściwość w podziale pieśni, które on dzieli na: „1) bardzo stare, 2) nieco późniejsze, 3) teraźniejsze“ (str. 22) — pojęcie bowiem starości jest u każdego inne; tutaj gdzie chodzi o dokładność podział taki nie może dać żadnego wyobrażenia co do czasu, w jakim dane pieśni powstawały. Tyle musimy zarzucić p. Młynkowi z obowiązku recenzenta. Zresztą inne wnioski jego są zupełnie trafne, sposób zaś przeprowadzenia rzeczy całej wysoce interesujący, to też, gdyby szan. autor był starał się nie upiększać faktów i sytuacyj, bylibyśmy mu stokroć wdzięczniejsi, z takiego bowiem traktowania rzeczy mógłby powziąć czytelnik niepochlebne wyobrażenie o metodzie naukowej szan. autora, o której brak nawet podejrzywać go nie śmiemy. *St. Zdziarski.*

Dr. Witold Skarzyński. **Mikołaj Machiavel a Andrzej Frycz Modrzewski.** Poznań, 1898. str. 40.

Na samym wstępie musimy zaznaczyć, iż myśl podjęta przez Dra Skarżyńskiego jest wcale nie nowa, już bowiem prof. Tarnowski w swoich „Pisarzach politycznych XVI wieku“ niejednokrotnie zestawiał działalność Machiavela, tego stronnika papiestwa, z Modrzewskim, zwolennikiem nauk nowatorskich (str. 150, 155, 191). To też podjąwszy myśl tę, starał się szan. autor rozwinąć ją w ten sposób, ażeby zajmowała czytelnika gładkością stylu, której mu odmówić niepodobna. Trudno wszelako zgodzić się na to, iż rozprawka nosi cechy właściwe pracom naukowym, szan. autor bowiem, nie wiedzieć zresztą z jakiego powodu, opiera się we wszystkich niemal cytatach z pism Modrzewskiego, nie na wydaniu tychże pism, które miał pod ręką, lecz na gotowych ustępach przytaczanych przez prof. Tarnowskiego w jego księżce, a czyż można nazwać takie posługiwanie się cudzymi wyciągami, naukowem traktowaniem danego przedmiotu? (Por. str. 31, 33, 35). Sam temat zresztą nie nastręczał tak wielkich trudności, ażeby na wykonanie jego potrzeba wiele czasu poświęcić — podobieństwa i różnice pomiędzy tymi dwoma politykami wpadają łatwo w oczy. Również i daty biograficzne miał autor zebrane przez drugich (A. Boucher. Oeuvres completes de N. Machiavelli avec notice biographique.) — należało tedy paralelę przeprowadzić między tymi postaciami. Zadanie to wykonał szan. autor dobrze — niekiedy atoli pobłądził — w ścisłości myśli. Bo czyż zastanowił się dobrze szan. autor, kiedy pisał następujące zdanie: „Cóż bowiem mogą mieć z sobą wspólnego dwaj mężowie, żyjący wprawdzie obaj w XVI wieku, lecz zamieszkali na dwóch niemal krańcach ówczesnej cywilizowanej Europy, z których pierwszy Machiavel zawód swój literacki i polityczny kończył w chwili, gdy drugi, Modrzewski, go rozpoczynał?“ (str. 3). Wszak łatwo zrozumiałem jest, iż dwóch mężów zamieszkałych nie na dwu krańcach Europy, ale na dwu półkulach świata, może więc wiele cech wspólnych ze sobą, że dalej jeden, który kończył

swój zawód mógł na początkującego wpływ wywrzeć. A gdy to jest możliwe, łatwo więc tej sprzeczności z logiką prostą można było uniknąć zastanawiając się jeno trochę, szan. autor jednakże w pogoni za pięknym okresem, zgubił sens po drodze. Taki zaś brak ścisłości nie na jednem występuje miejscu, a jeśli my ograniczamy się tutaj do tego jednego przykładu, to jedynie dlatego, by nie marnować papieru na wykazywanie błędów, których każdy, kto się zabiera do pisania—nie powinien popełniać. Na jedną rzecz jeszcze zwrócić ośmielamy się uwagę szan. autora, a mianowicie na jeden ustęp jego polemiki z prof. Tarnowskim (str. 25—26), gdzie autor stara się zwalczać pogląd przeciwny wyrywaniem słów pojedynczych ze zdania i śmiechem ironicznym, taka bowiem polemika, wątpię, by mogła przynosić komu zaszczyt.

Poza tem, iż rzecz ta daje się ze względu na styl przyjemnie czytać i że paralela pomiędzy Modrzewskim a Machiavelem dobrze została przeciągnięta, podobieństwo i różnice należycie uwydatnione — nie przynosi dla historyi polskiej literatury nowych rezultatów, wskutek czego i wartość jej jest minimalna.

Stanisław Zdziarski.

Od Wydawnictwa „Przeglądu literackiego“.

Wydawnictwo »Przeglądu literackiego« uległo znacznej, kilkomiesięcznej przerwie.

Złożyło się na to sporo okoliczności.

Naprzód z powodów, po większej części niezależnych od Redakcyi, nastąpiło znaczne opóźnienie wydania numerów wrześniowych i październikowych, tak że dopiero w połowie listopada wyszedł Nr. 19 (za październik).

Z chwilą wydania tego numeru, w progach redaktora »Przeglądu« ukazał się straszny gość: choroba. Troje dzieci z kolei przez trzy miesiące walczyło o życie, aż jedno uległo w tej okropnej walce. W połowie stycznia i sam redaktor zapadł ciężko na zdrowiu i dopiero po miesiącu mógł się zabrać na nowo do pracy.

Gdzie wydawnictwo oparte jest na silnej finansowej podstawie, tam te zwykłe, niestety, ludzkie nieszczęścia, nie mogą wpłynąć na przerwanie lub upadek pisma. Ale gdzie wydawca i redaktor, znajdujący się w jednej osobie, pracuje bez tej podstawy i bez najmniejszego wynagrodzenia, gdzie czego sam nie zrobi, tego nikt bezpłatnie nie wyręczy — tam przejścia tak straszne odbić się muszą i na wydawnictwie.

Przerwa w wydawnictwie »Przeglądu« tak się powiększyła, że trudno było myśleć o wyrównaniu zaległości. Nauczony smutnem doświadczeniem, pragnął redaktor dalsze losy pisma powierzyć byłemu jego właścicielowi: Związkowi literackiemu. Układy jednak nie mogły dojść do skutku z powodu niespodziewanych zmian w stosunkach wewnętrznych Związku, który znalazł się nagle w konieczności zasiłek potrzebny na prowadzenie pisma obrócić na inne cele.

Nie pozostało więc właściwie nic innego redaktorowi, jak zawiesić »Przegląd«. Ale przywiązanie do tego, z czem się już zżyło, w co się składało przez trzy lata sporo trudu i dobrych chęci, przeważyło szalę na rzecz dalszego prowadzenia »Przeglądu«.

Będzie więc »Przegląd« po dłuższej przerwie wychodzić dalej pod dzisiejszą redakcyą, dopóki Związek nie znajdzie się w możności objęcia na siebie jego wydawnictwa.

Redakcya uprasza o pobłażliwość dla paru pierwszych numerów naprędce zredagowanych.

Prenumerata z IV. kwartału roku 1898 i z pierwszego kwartału roku 1899 zostanie przeniesioną na kwartały dalsze, tak aby żaden prenumerator z powodu przerwy w wydawnictwie nie został pokrzywdzony.

Spis rzeczy za rok 1898 zostanie dołączony do jednego z najbliższych numerów.

Wydawnictwo.

Treść Nru 1 „Przeglądu literackiego“:

Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Askenazy Szymon. Studya historyczno-krytyczne, wydanie drugie, przejrzane i poprawione 2 złr. 80 ct.
Arwor. Na giełdzie cnoty, powieść. 1 zl. 30 ct.
Album jubileuszowe Henryka Sienkiewicza, główniejsze postacie i sceny z powieści i nowel Sienkiewicza, w 20 ilustr., z wstępem krytycznym St. hr. Tarnowskiego. W ozdobnej opr. 10 złr 40 ct, w wydaniu ozdob. fol. w oprawie 20 złr.
Asnyk Adam. Pisma. Wydanie nowe z portretem autora, 5 tomów 6 złr. 50 ct.
Berger H. Łatwa metoda nauczenia się języka angielskiego, z wymową i kluczem. 2 złr.
Berger H. Łatwa metoda języka francuskiego z kluczem, 1 złr. 30 cnt.
Bełcikowski Adam. Dramata i komedye 5 tomów 7 złr. 50 ct.
Chmielowski Piotr. Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki. Wyd. drugie, poprawione z dwoma portretami poety. 2 tom. 4 złr. 80 ct.
Chmielowski P. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach. Wychodzi w zeszytach po 50 ct., całość wyjdzie w 20 zeszytach.
Dębicki M. W. Ks. Przyszłość Chin, z ilustr. 1 złr. 20 ct.
Faifofer. Pierwsze początki geometryi. 1 złr. 60 ct.
Flach Józef. Gerhart Hauptman. 2 złr.
Gliński K. Wróci, powieść. 1 złr. 60 ct.
Gloger Zygmunt. Skarbczyk. Baśnie i powieści z ust ludu i książek. Wyd. trzecie pomnożone. 26 ct.
Godlewski W. Neron Chrystyanizmu. Powieść historyczna. 2 złr.
Góralczyk K. (Wł. L. Anczyc). Dzieje Polski w 24 obrazach, wyd. nowe ozdobne, kolor. rycinami. W opraw. kart. 65 ct.
Gawalewicz M. Motyl, Philemon i Baucis, Ostatnia schadzka, Filiżanka, Prolog, (Biblioteczka ilustr.), z ilustr. P. Stachiewicza. 1 zł. 30 ct., w ozdobnej oprawie 1 zl. 70 ct.
Gruszecki Art. Krety, powieść współczesna. 2 złr.
Gostomski W. Historya literatury powszechnej w zarysie. Wychodzi w zeszytach po 65 ct. Całość wyjdzie w 12 zeszytach.
Gruszecki Art. Hutnik, powieść współczesna. 1 zl. 10 ct.
Hoesick F. Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki 1809—1849), biografia psychologiczna. 3 tomy. 10 złr.
Jeske-Choiński D. Ostatni Rzymianie, powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego. 3 tomy. 3 złr. 20 cnt.
Jeż T. T. Którędy do szczęścia, powieść. 1 złr. 30.
Karłowicz Jan. Słownik wyrazów obcego pochodzenia, używanych w języku polskim, zesz. II. (od F. do K. włącznie). 2 złr.
Konopnicka M. Dym, Nasza szkapa, Głupi Franek (Biblioteczka ilustr.) z ilustr. Sawiczewskiego. 1 zł. 30 ct, w ozdobnej oprawie 1 zł. 70 ct.
Konopnicka M. Linie i dźwięki. 1 złr. 30 cnt., w oprawie ozdobnej 1 złr. 80 cnt.
— Ludzie i rzeczy, szkice i obrazki. 2 zł. 60 ct.
Katull. Poezye, tłómaczył J. Czubek, z ilustr. Włod Tetmajera 1 złr. 20 ct.
Kotarbiński J. Niezdrowa miłość, szkice obyczajowo-psycholog. 2 złr.
Krasiński Zygmunt. Wybór pism, wyd. miniaturowe, z portretem autora. 1 złr. 30 ct., w ozdobn. opr. 2 złr. 40 ct.
Krechowiecki A. Rdza, powieść 2 tomy. 3 złr. 20 ct.
Mickiewicz Adam. Poezye. Nowe wyd. z życiorysem autora, skreślonym przez Piotra Chmielowskiego. 4 tomy. 80 ct.
Matuszewski Ign. Swoi i obcy (pokrewieństwa i różnice), zarysy literacko-estetyczne. 2 zł. 60 ct.
Młoda Polska w pieśni. Wybór celniejszych poezyi ostatniej doby ułożył Czesław Jankowski. 2 zł., w ozdobnej oprawie 2 50 brzegi złote 3 zł.
Nusbaum J. prof. Wiadomości początkowe z biologii. Z ilustrac 1 złr. 10 ct.
Orkan Wł. Nowele. Z przedmową Kazimierza Tetmajera. 1 złr. 30 ct
Odyniec A. E. Tłómaczenia, wydanie trzecie, 2 tomy, 4 złr.
Pawlikowski Mieczysław. Baczmaha, szkic powieściowy z ilustrac. Wł. Tetmajera. 2 złr.
Radziwiłł Michał ks. Bliźni, zbiór nowel z ilustr. Cz. Jankowskiego. 2 złr.
Reymont Wł. S. Spotkanie. Szkice i obrazki. 2 złr.
Rojan Kazim. Doborowe otoczenie, powieść. 1 złr. 30 ct.
Sienkiewicz H. Pisma, tom XXX. Listy z Afryki. Wydanie 2-gie 1 złr. 30 ct.
Stevenson. Przygody księcia Ottona, przekład z ang. 1 złr. 10 ct
Skarytka W. Praktyczny bartnik. Teoretyczno-praktyczny, ilustrowany przewodnik dla początkujących pasieczników. Przełoży z niemieckiego prof. Bron. Gustawicz. 1 złr. 20 ct.
Smoleński Wład. Ostatni rok sejmu wielkiego. Wydanie drugie, niezmienione. 4 złr. 40 ct.
Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu, nowela. 1 złr. 30 cnt., w ozdobnej oprawie 1 złr. 70 cnt.
— Bez dogmatu. Wyd. nowe, 3 tomy. 3 złr. 90 cnt.
— Quo Vadis. Powieść z czasów Nerona, wyd. II-gie, 3 tomy. złr. 3 ct. 90.
Sieroszewski Wł. W matni. 1 złr. 80 cnt.
Studnicki Wł. Współczesna Syberya. 1 złr. 60 cnt.
Tetmajer Kaźm. Anioł śmierci, romans. 2 tomy. 2 zł. 60 ct.
— Poezye III. 1 zł. 30 ct.
Zabojecka M. Dusza. 1 zł.
Żeleński W. Nauka pierwszych zasad muzyki. 1 złr. 30 ct.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.